Nr. 18. Kraków, piątek 18 stycznia 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. Telefon Nr. 896.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświateczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 17 stycznia.

Głosy z pod „kawek“.

„Gazeta narodowa“, organ namiestnika hr. Pinińskiego, prowadzi konsekwentną politykę, zmierzającą do rzucenia „Koła polskiego“ w nową awanturę panslawistyczną i do zamachu stanu przeznarzucenie parlamentowi, na podstawie § 14, nowego regulaminu obrad. W tym celu można od pewnego czasu zauważyć skoncentrowaną kampanię przeciw prezesowi „Koła polskiego“, Jaworskiemu, podejrzanemu o sympatye dla Niemców. Tem się da wytłómaczyć fakt, że przeciw Henrykowi Wielowiejskiemu, jobberowi giełdowemu, któremu Jaworski radził złożyć mandat, nie postawiono żadnego kontrkandydata. Wybór ten protektora „Głosu narodu“, który swoje niedokładności pieniężne pokrywa ideą słowiańską, był wprost policzkiem dla Jaworskiego. Owa wesoła broszura psychopaty płciowego, którą „Czas“, „Gazeta narodowa“ i „Głos narodu“ rozesłały swoim czytelnikom, zawiera następujący atak na Jaworskiego:

„W całości zaś sprawił prezes „Koła polskiego“ ni mniej, ni więcej to samo, co wódz, który w posiadaniu górą będącej armii, bez wystrzału, z najbliższym sobie oddziałem przechodzi do obozu nieprzyjaciela i resztę armii swojej na łup jego wydaje, a nawet z najwierniejszymi sobie przeciw niej się zwraca, — jeżeli taki przypadek znany już w historyi. Odczuli to należycie najlepsi z ziomków, a nuta ta mądrze przytłumiona na czas innych wyborów, w których pomocy z zewnątrz obóz narodowy jeszcze potrzebował, na przedwyborczych zgromadzeniach szlachty brzmieć winna i będzie“.

Objawy te wskazują na to, że stoimy znów w przededniu szopek słowiańskich, które inscenizuje „Gazeta narodowa“, organ hr. Pinińskiego. Jaki cel tych szopek, nietrudno odgadnąć: panslawizm będzie antydotum na rosnący radykalizm w kraju, w przededniu wyborów sejmowych.

Drugą sprawą, którą zawzięcie propaguje „Gazeta narodowa“, organ hr. Pinińskiego, jest zamach na regulamin parlamentu. „Gazeta narodowa“ nie waha się wprost robić opozycyi Körberowi i wysyła pod jego adresem zatrute strzały, zapożyczone z „Pester Lloydu“ i dodaje od siebie złośliwą uwagę: „Chociaż p. Körber ma czas na czekanie, to parlament czekać nie może.“ Celem tych ataków jest zmuszenie Körbera do zmiany regulaminu parlamentu na podstawie § 14. Niektórym panom z pod „Kawek“, rozzuchwalonym przebiegiem wyborów i skutecznością nadużyć wyborczych, zapachniał więc „zamaszek stanu“ i mieliby ochotę puścić się w tany z opozycyą. Dr. Czerwiński nazwałby to „ante coitum,“ ku wielkiemu zadowoleniu starych psychopatów płciowych z „Czasu“.

Na szczęście jednak szlacheckie głosy już nie idą w niebiosy; czasy, kiedy szlagoni galicyjscy na spółkę z klerykałami niemieckimi płodzili lex Falkenhayn, minęły bezpowrotnie. Klerykali niemieccy złamani i niema już z kim spółek zawiązywać, — niema komu też... miarkując po głowach szlachetnych wybrańców kuryi pierwszej.

Czyim organem jest „Głos narodu“?

Udaje on zawsze, że reprezentuje interesy mieszczaństwa, rzemiosła, rękodzieła. Ale w rzeczywistości szumne jego frazesy o „wspieraniu przemysłu ojczystego“ są tylko wędką dla łowienia abonentów.

PIOTR KRAPOTKIN.

11)

Z PAMIĘTNIKA REWOLUCYONISTY.

Wszelkie możliwe sposoby rozwiązania spraw społecznych, które mogą być uważane jedynie za częściowe rozwiązania wielkiej kwestyi społecznej, miały wówczas zwolenników pomiędzy robotnikami: korporacye zawodowe, stowarzyszenia wytwórcze z pomocą państwową, banki ludowe, kredyt bezprocentowy itd. Każdy z tych projektów był gorliwie roztrząsany przez „sekcye“ Międzynarodówki, następnie przez miejscowe, okręgowe, narodowe i międzynarodowe kongresy. Każdy doroczny kongres Międzynarodówki oznaczał nowy krok naprzód w rozwoju zasadniczych idei problematu, który stoi przed naszą generacyą i domaga się rozwiązania. Sumy inteligencyi, która znalazła swój wyraz w obradach tych kongresów i tych licznych, pod względem naukowym niezbitych i głęboko obmyślanych idei, które w ten sposób puszczono w obieg, a które są wynikiem zbiorowej pracy umysłowej robotników — nigdy należycie nie oceniono wedle zasługi. W każdym razie bez przesady można powiedzieć, że wszystkie plany przeobrażenia społecznego, cała teorya naukowego socyalizmu, mają swój początek w obradach i sprawozdaniach kongresów Międzynarodówki. Nieliczni uczeni, którzy się przyłączyli do ruchu, nadali tylko teoretyczną formę temu, co w sekcyach, a następnie na kongresach robotnicy w kierunku krytycznym czy budującym sami przedyskutowali.

Gdy przybyłem do Zurychu, przystąpiłem do miejscowej sekcyi Międzynarodówki. Rozpytywałem się u moich przyjaciół Rosyan, gdziebym się mógł poinformować o stanie tego wielkiego ruchu w innych krajach. „Czytajcie,“ brzmiała ich odpowiedź, a moja szwagrowa, bawiąca wówczas na studyach w Zurychu, przyniosła mi mnóstwo książek i roczników gazet z ostatnich dwóch lat. Czytałem dniem i nocą i otrzymałem głębokie wrażenie, którego już nigdy nic nie zdołało mi zatrzeć. Powódź nowych myśli zalała mój umysł; jest ona w mej wyobraźni związana z małym, czystym pokoikiem na Oberstrass, z którego okna jest widok na błękitne jezioro i dalekie góry, w których Szwajcarzy walczyli o niepodległość i na wysokie wieże starego miasta, które były świadkiem tylu walk religijnych.

Im więcej czytałem, tem więcej poznawałem, że otwierał się przedemną nowy świat, którego przedtem wcale nie znałem i który obcym był zupełnie uczonym autorom socyologicznych teoryj, — świat, który mógłem poznać jedynie przez należenie do Międzynarodówki i przez współudział w powszednim życiu robotników. Postanowiłem więc wieść przez parę miesięcy takie życie. Za namową moich

Gdzie idzie o rzeczywisty interes ekonomiczny — wyłazi szydło z worka, „Głos narodu“ demaskuje się, jako obrońca interesów szlachty i nie waha się występować bezczelnie przeciwko najżywotniejszym interesom mieszczaństwa i przemysłu. Każdy, kto zna choćby tylko małe abecadło ekonomii politycznej, ten wie, jak wybitna zachodzi sprzeczność między interesami rolnictwa, a interesami przemysłu. „Głos narodu“ twierdzi, że Galicya jest krajem rolniczym i że dlatego w Galicyi przedewszystkiem interesy rolnictwa popierać należy.

Ale nędza kraju w tem właśnie ma swoje źródło, że Galicya jest krajem czysto rolniczym, że prowadzi się u nas politykę czysto agrarną, że popiera się tylko interesy rolnictwa. Bez przemysłu — niema rozwoju ekonomicznego, a polityka agrarna nie może przecież wyhodować przemysłu, przeciwnie, musi go zdusić w zarodku. Kraje trzymające się polityki agrarnej (np. Hiszpania) doszły do zupełnej ruiny ekonomicznej.

Tylko rozwój przemysłu, tylko polityka przemysłowa jest w stanie kraj podnieść z upadku ekonomicznego i zapewnić nawet rolnictwu rozwój, przeobraziwszy z gruntu gospodarkę rolną w sposób odpowiadający nowoczesnym warunkom ekonomicznym.

To wszystko przemilcza „Głos narodu“ i zawraca mieszczanom głowę, że jeżeli chleb podrożeje i wzrosną zyski szlachty, to i dla przemysłu będzie lepiej...

„Głos narodu“ propaguje jawnie podrożenie chleba i ogłodzenie kraju, jako akcyę patryotyczną. Czyim-że jest on zatem organem? Z pewnością nie mieszczaństwa. Jest on organem złodziei literackich, oszustów politycznych, jest przytem organem p. Wielowieyskiego, znanego z krachu „Związku hodowców bydła“ — ale, co najważniejsza: jest organem szlachty, organem „zielonej międzynarodówki.“ W jej jedynie interesie stara się on uspokoić obawy społeczeństwa co do skutków podrożenia chleba, nie zaś w interesie chłopa, bo chłop zboża nie eksportuje i sam przeważnie chleb i zboże kupuje. „Chłopska sukmana“ ma tu służyć znowu za parawan nieczystym interesom „Głosu narodu.“ Ale gdzie idzie o chleb, tam społeczeństwo nie da sobie zawrócić głowy żadnymi parawanami.

O zadaniach opozycyi.

I.

„Prawodawcy ludu polskiego! odzywa się do was głos prawdy, ten głos szanowny, który już dawno w granicach państw rzeczypospolitej nie był widziany: odzywa się do was głos za ludem, i za powszechną całego narodu szczęśliwością. Zastanówcie się nad nim. Sąd prawdy wyższy jest nierównie nad waszą prawodawczą powagę... trzeba myśleć o swobodzie wszystkich, o sprawiedliwości dla wszystkich“, oto słowa jednego z wielkich synów Ojczyzny, Kołłątaja (przedmowa do projektu praw. tom IV.).

Sto dziesięć lat minęło i mimo 30 lat samorządu, mimo, że tu w Galicyi wolno nam było być Polakami, wolno było patryotom nietylko marzyć i śnić, ale działać i uświadamiać masy ludu, jesteśmy dziś świadkami bezprawi i o pomstę do nieba wołających krzywd ludu. Nie stało się tak, jak pragnął Kołłątaj, bo ci, co naród reprezentować mieli w państwie, reprezentować w kraju — ci, co mogli chcieć i żądać, mogli walczyć i odradzać nieszczęsny kraj, poszli w służbę zaborczą z ochotą. Ta cała warstwa uszlachcona w Austryi i potomkowie Targowicy i klerykalni jej satelici mieszczańscy odegrali polityczną rolę smutną, jak rola tych, którzy okryli 100 lat temu hańbą imię Polski. To, cośmy politycznie zyskali przez tych lat dziesiątki, bylibyśmy bez nich zyskali znacznie prędzej; oni tamowali, oni zagradzali i zagradzają drogę każdemu żywszemu prądowi i doprowadzili kraj do tego opłakanego dzisiejszego stanu.

Wszystko złe, to ich dzieło: skorumpowali opinię, rozbili społeczeństwo, rozbili sejm na kluby i kliki i oni to grzebiąc słowem i piórem patryotyzm polski, na jego grobie bez wstydu podnieśli „hasło trójlojalizmu“.

Prokurator narodu musiałby ich oskarżyć o „zdradę stanu“. Czas skończyć z nimi. Ale czyż to może nowa rzecz lub nowe odkrycie?! Czy to tylko my mówimy — socyaliści?

Gdzie tam! — Czytam w broszurze z r. 1883 „O stańczykach“ (str. 42): „To są kosmopolici, tak jak serwilizm jest kosmopolityczny; polskość tyle tu znaczy, co tradycya rodu, zwłaszcza, jeśli w rodzinie były senatory. Polskość, to miły zbiór pamiątek i pamiąteczek, dzięki którym panowie ci krajowi „dobrze życzą“.

Jacy zacni!!

Ale oni nietylko życzą dobrze, oni i pracują tam w Wiedniu i wielkie splendory na kraj spadają, ekscelencye, a nawet ministrowie... Polacy.

Kraj, społeczeństwo żywe, „gore cierpieniem“, a gdy wzbiera czynów fala, to „ekscelencya kładzie się kamieniem — na ruch ludzki nie po-

---

przyjaciół Rosyan udałem się po 12-dniowym pobycie w Zurychu do Genewy, która stanowiła wówczas jedno z wybitnych ognisk międzynarodowego ruchu.

Sekcya genewska miała lokal w „temple unique“. Przeszło 2000 osób mieściło się w wielkiej sali na walnych zgromadzeniach, a w bocznych pokojach co wieczór odbywały się najrozmaitsze posiedzenia komitetów, lub wykłady z historyi, nauk przyrodniczych i t. d. Bezpłatnie otrzymywali tu robotnicy naukę od bardzo nielicznych inteligentów, którzy się przyłączyli do ruchu, przeważnie emigrantów paryskiej komuny. Był to zarazem i uniwersytet ludowy i forum ludowe.

Przy szklance kwaśnego wina przesiadywałem tam każdego wieczora wśród robotników, z którymi wkrótce się zaprzyjaźniłem. Wszyscy oni pokładali całą nadzieję w międzynarodowym ruchu. Młodzi i starzy napływali po długiej pracy dziennej do stowarzyszenia dla tej odrobiny nauki, jaką tam mogli otrzymać, albo celem przysłuchiwania się mówcom, którzy im przepowiadali wielką przyszłość, wspólność wszystkiego, co koniecznem jest do wytwarzania dóbr, powszechne braterstwo bez różnicy stanu, rasy lub narodu. Wszyscy spodziewali się, że wkrótce w pokojowy lub gwałtowny sposób dokona się wielka rewolucya społeczna i zmieni z gruntu stosunki ekonomiczne. Żaden z nich nie pragnął krwawej wojny klasowej, ale wszyscy oświadczali, że jeżeli wskutek ślepego uporu klas rządzących nie da się inaczej, to będzie trzeba stoczyć walkę, aby zdeptanym masom przyniosła dobrobyt i wolność.

Trzeba było wówczas żyć wśród robotników, aby zrozumieć wpływ, jaki na nich wywierał wzrost Międzynarodówki, zaufanie, jakie w niej pokładali, miłość, z jaką o niej mówili, ofiary, jakie dla niej ponosili. Dzień w dzień, tydzień w tydzień przez lata całe oddawali jej swój wolny czas i swoje od ust oszczędzone grosze, aby umożliwić dalsze istnienie grupy, dalsze wydawanie gazety, aby pokryć koszta kongresów, aby wspomódz towarzyszów cierpiących z powodu stowarzyszenia, aby osobiście brać udział w posiedzeniach i manifestacyach. Uszlachetniający wpływ, wywierany przez Międzynarodówkę, wywarł i na mnie wielkie wrażenie. Jej paryscy członkowie w znacznej większości przestali zupełnie pić gorące napoje i odzwyczaili się wszyscy od palenia tytoniu. „Dlaczegobym miał żywić w sobie tę słabość?“ mawiali. Wszystko niskie, powszednie znikało, ustępując miejsca dążeniom wzniosłym, uszlachetniającym.

Kto nie mógł wglądnąć w ruch osobiście, ten nigdy nie zrozumie, jakie ofiary ponoszą dla niego robotnicy. Trzeba było nie mało moralnej odwagi, aby wstąpić jawnie do sekcyi Międzynarodówki i narazić się na niebezpieczeństwo, że się przy pierwszej lepszej sposobności zostanie wyrzuconym z pracy i może przez kilka miesięcy pozostawać będzie bez roboty. Ale i w korzystniejszych warunkach należenie do stowarzyszenia robotni-

zwala.“ I dlatego można zrozumieć, czemu to tak bujnie w ostatnich latach rozrósł się zakon jezuicki w szkołach i prasie gadzinowej.

I dziwna rzecz — historyk Bobrzyński, minister oświaty galicyjskiej, który pisze o zgubnym wpływie jezuitów na młodzież: „że wdrażali oni dewocyę i fanatyzm i bronili pilnie przystępu do światła — że wychodziła ze szkoły młodzież zdemoralizowana i ciemna; wynosiła z niej nałóg do praktyk nabożnych bez moralnych pobudek — że jezuici uczyli płaszczenia się przed możnymi, pozbawiania osobistej godności“ i że naród odetchnął, gdy zniesiono ten zakon — po kilkunastu latach zmienił swoje poglądy i uważa ich za najlepszych wychowawców dla Galicyi.

Gdyby mógł — zapewne wszystkie szkoły średnie urządziłby podług Chyrowa, bo przecież tam uczą niezmiernie mądrze historyi kraju rodzinnego (Galicya od roku 1794), a niema nic milszego dla ucha Polaka, jak ze słodyczą wypowiedziane nauki: „Kościuszko, to był taki rewolucyonista — zarażony we Francyi masońѕtwem i anarchią i dobrze się stało, że go Bóg ukarał pod Maciejowicami i nastał spokój... zwyciężyli ludzie miłujący Boga i kraj.“ Tak uczą ojcowie jezuici w Chyrowie w r. 1900 (autentyczne — rodzina pewna obywatelska z Królestwa, dowiedziawszy się o tem, odebrała syna z zakładu). *W. T.*

czego wymaga nieustannych ofiar. Już sam wydatek kilku groszy na wspólną sprawę jest ciężarem dla chudego budżetu europejskiego robotnika. Nawet częste bywanie na zgromadzeniach należy uważać za ofiarę. Nam sprawia to nawet przyjemność brać udział w posiedzeniu przez kilka godzin. Ale ludzie, których dzień roboczy zaczyna się o godz. 5 lub 6 rano, muszą sobie te godziny ująć z czasu, przeznaczonego na konieczny spoczynek.

Odczuwałem tę ofiarność jako nieustanny zarzut. Widziałem, jak gorliwie starali się robotnicy o swoje wykształcenie, a jak znikająco małą była liczba tych, którzy im w tem chcieli pomódz. Widziałem, jak bardzo masy pracujące przy rozszerzaniu organizacyi potrzebują pomocy ludzi wykształconych i rozporządzających wolnym czasem. A jak mało znalazło się gotowych dać im tę pomoc bezinteresownie! Coraz bardziej opanowywało mnie poczucie, że jestem obowiązany życie me poświęcić ich sprawie. (C. d. n.)

Przegląd polityczny.

= **Debata polska w sejmie pruskim.** Podczas rozpraw nad budżetem poruszył pos. Jaźdżewski sprawy polskie i zarzucił ministrowi Miquelowi, iż jest jednym z inspiratorów hakatyzmu. Minister Miquel odpowiedział na to z pruską butą i perfidyą:

„Zbyt wiele doświadczeń mieliśmy już w tej mierze, abyśmy mogli uwierzyć, że polacy są tylko barankami i gnębionymi, Niemcy zaś dzikiemi zwierzętami. Poseł Jaźdżewski upatruje we mnie głównego winowajcę. Otóż rząd cały ma to przekonanie, iż w swych zarządzeniach jest w zgodzie z przeważającą większością narodu niemieckiego. Pozostawiliśmy Polakom swobody, ale nie doczekaliśmy się ani wdzięczności ani uznania. Polacy usunęli się zupełnie od Niemców, oddzielili się od nich nieprzepartym wałem, a więc oni sami ponoszą winę. Długo trwało, zanim Niemcy we wschodnich prowincyach połączyli się do wspólnej obrony. Prusy nie mogą zezwolić na to, ażeby kraje, sąsiadujące niemal z Berlinem, były stracone dla niemieckości. Celem naszym jest podniesienie dobrobytu, zamożności i kultury. Polacy ostatecznie przyjdą z pewnością do przekonania, że nigdzie im nie będzie lepiej, niż pod berłem Hohenzollernów.“

Po nim przemawiali w podobnym duchu minister oświaty Studt i Reinbaben. W odpowiedzi im zabrał głos na następnem posiedzeniu pos. Mizerski. Zwrócił uwagę, że minister Miquel w swych wywodach zapomniał nadmienić, iż owa sławiona „praca cywilizacyjna“ w Poznańskiem opłacana jest z kieszeni Polaków. Wprost zaś nadużyciem władzy państwowej jest niepozwalanie wychowywania dzieci w języku ojczystym.

Daje to pochop ministrowi Reinbabenowi do powtórnego występu krasomówczego:

Rząd — mówił — uznaje doniosłość kwestyi polskiej i uczyni wszystko, aby osłabić niebezpieczeństwo, które Polacy usiłują na nas sprowadzić (?). Nie trąbimy pobudki ani do ataku ani do odwrotu; chcemy tylko ochraniać pozycyę niemiecką. — Odczytawszy dalej kilka artykułów dziennikarskich, zwróconych przeciw Niemcom, zapytuje minister: Jak z tem pogodzić pokojowe deklaracye polskich posłów? Polacy lepiej przysłużyliby się interesom swoich rodaków, gdyby takim wystąpieniom zapobiegli. Rząd kroczyć będzie konsekwentnie po drodze, wiodącej ku wzmocnieniu niemczyzny, choćby ta praca po stuleciach dopiero wydać miała owoce. Stworzymy niemiecki stan chłopski, a z niego wyrośnie niemiecki stan rękodzielniczy. Do tego celu zmierzają projektowane zarządzenia dla miasta Poznania, a należy mieć nadzieję, że tamtejsi Niemcy przyczynią się do uwieńczenia tego dzieła pomyślnym wynikiem. Gdy Niemcy będą mieli poczucie, że mogą spuścić się na rząd, będzie to największą rękojmią zwycięskich postępów. Wówczas zrozumieją Polacy, że są Niemcami (!?) i że Niemcami pozostaną tak długo, jak długo orzeł niemiecki rozpościera skrzydła do lotu.

Po odpowiedzi Jaźdżewskiego zakończyła się owa wielka debata polska w sejmie.

Szkice z Podkarpacia.

IV.

Borysław.

Wjazd do Borysławia zamyka myto drogowe, jedyna w swojem rodzaju specyalność galicyjska, obliczona na wyciąganie grosza z chłopskiej kieszeni. Dzierżawca myta, jeden z krewniaków Gartenberga, rozłożył wkoło drewnianej budy celnika rodzaj małego bazaru, za którym brudna żydówka sprzedaje jabłka, pierniki, kiszone ogórki, czapki górnicze, zapałki, książki do modlenia i wszelkiego rodzaju starzyznę, handrycząc się z kupującymi i wywołując ciągle zbiegowiska, tamujące przejazd. Tuż za rogatką ciągnie się okopisko żydowskie, a z poza jego obszarpanych murów widnieje szereg rezerwoarów z ropą, na których ogromnemi czarnemi literami widnieją napisy: „Spółka akcyjna dla produkcyi nafty w Schodnicy“ — „Belgijsko-galicyjskie stowarzyszenie naftowe“ — „Krajowa spółka naftowa „Schodnica“ (Länderbank), „Kopalnia nafty Gartenberg, Lindenbaum i spółka“, — „Kornhaber i spółka“ „Wiśniowski i spółka“ itp. Olbrzymich tych rezerwoarów jest około 50, a każdy zawiera w sobie po kilkaset, a nawet kilka tysięcy hektolitrów ropy. U stóp tych olbrzymów płynie maleńki strumyk, do którego ścieka dziesiątkami żyłek brunatno-lśniąca ciecz ropy, wydając przykry odór.

Naprzeciw okopiska żydowskiego, stoi szereg długich zabudowań, o wielkich zakratowanych oknach, ściany budynków pociągnięte czarną farbą, a nad budynkami roi się od dziesiątek najróżnorodniejszej konstrukcyi kominów fabrycznych koloru białego, czerwonego i czarnego. To fabryka narzędzi wiertniczych Rotschilda, do której bronią wstępu ostrzeżenia, wyryte na tablicach w języku niemieckim.

Kręte, wąskie ścieżki Borysławia nurzają się w gęstem, tłustem błocie, zielonkowatej barwy, w którem grzęzną ludzie po kolana, a wozy po osie. Po bokach chwieją się zapadłe do połowy w ziemię drewniane chałupki, z oknami pozatykanemi deskami, starem żelaziwem, szmatami lub polepionemi papierem szybami. To są mieszkania robotników, lokale restauracyjne, biura pokątnych doradców i faktorów! Z nor tych wychylają się zabrudzeni ludziska w podartych ubraniach, zakopconych twarzach, wśród nich masę kalek, z pokrzywionemi rękami i nogami, o nieprzyjemnym wyrazie, robiący ciągle wrażenie pijanych. Przypatrując się temu, nie chce się wierzyć, że to jest właśnie owa okrzyczana Klondyke galicyjska, że na tej wiejącej nędzą i ostatniem żebractwem ziemi wzrastają mi-

liony, że ci ludzie godzą się ze swoim losem i nie odczuwają całego ogromu ohydy, w jakiej nurzają się ciągle, bez przerwy, od czasu przybycia swego. A przecież jest to fakt niezaprzeczony, że właśnie te wychudłe i zmizerowane cienie, to armia zbrojna ryskalami, dłutami, motyką, która dzień dziennie zatapia swe ręce w ciele ziemi i z wnętrzności jej wydobywa oną potęgę, która w formie złota daje prawo najgorszego gatunku spekulantom do oficyalnej nazwy ludzi pracy i zasłużonych obywateli, do uwiecznienia nazwisk w księdze nieśmiertelnych, do noszenia krzyżów zasługi!...

Borysław nie robi wrażenia miasta, położonego na ziemi rusińskiej. Na uliczkach słychać tylko gwarę mazurską robotników i żargon przekupni i woźniców żydowskich. Ruskiego języka nie słychać wcale, choć niespełna przed dwudziestu laty chłop Ruski siał i zbierał na tej ziemi skarłowaciałą tatarkę i owies, zlewał zagony potem swoim i w rodzinnej swej mowie dziękował Bogu za swą wieczną nędzę. Dziś niema śladu z dawnych właścicieli. Wsiąkli oni w to bezmierne morze bezdomnego proletaryatu, zatracili swój język i zwyczaje, lub popędzili daleko za Ocean do Brazylii i Kanady, by w takiej samej lub gorszej nędzy dokończyć życia. Ziemia ich rodziła im przy modłach i pokorze głogi i osty, dzieci ich wymierały na tyfus głodowy, bydło padało na przednowku, a po nich przyszli dumni awanturnicy, z ciągłem przekleństwem i bluźnierstwem na ustach, w miejscach dawnych krzyżów, stanęły wieże naftowe, a dawne puste zagony przemieniły się w złotodajne pola.

Niemal wszystkie napisy na szyldach wieżyc naftowych, na murach fabrycznych i sklepach uwidocznione są w języku niemieckim. Napisy polskie są tak rzadkie, jak francuskie i angielskie. Kapitał zaangażowany w kopalniach i fabrykach borysławskich po największej części płynie z banków wiedeńskich i zagranicznych, wracając tam zwiększonym kilkadziesiąt lub kilkaset razy. Większość urzędników, to Niemcy, Anglicy i Francuzi, nawet posady starszych wiertniczych i sztygarów zajmują obcokrajowcy, tylko pracę najniższą wykonuje nasz „baraba“ mazurski, chłop ruski i nędzarz żydowski. Borysław, to nie majątek kraju, niosący swoim pożytek, ale źródło milionów obcych aferzystów, wywożących dobro kraju za granicę.

Borysław ma dwie osobistości, wsławione od szeregu lat niesłychanie śmiałemi awanturami w życiu publicznem i w pokonywaniu swoich przeciwników na polu walki o byt. Pierwszy z nich, to znany dyrektor G ą s i o r o w s k i, jeden z najbezczelniejszych żonglerów brutalnego wyzysku, obdarzony dość sporą dozą inteligencyi, chytry i przebiegły, mieni się jak kameleon, zdolny dziś kąsać jak pies, a jutro łasić się jak niewinny baranek. Jemu oddano w ręce robotników borysławskich i trzeba mu przyznać, że z zadania swego wywiązał się dobrze, że potrafił tych nędzarzy skrępować takiemi pętami ciemnoty, demoralizacyi, że każdy zdrowy posiew ginie wśród trujących gazów, nie jest wstanie dźwignąć tej masy do wyżyn krytycznego poglądu na to, co wkoło się dzieje, pozostawiając jedno tylko ujście wolne niezatamowane, którem by mogła wpłynąć do serc robotniczych okropna nauka zalewania się wódką, nałóg hazardu i prostytucya. O jakiejkolwiek nauce, wykształceniu tych ludzi do niedawna nie było nawet mowy.

Każdy pionier cywilizacyi, który ośmielił się wtargnąć do wnętrza tej trupiarni, musiał co prędzej uciekać otoczony wzburzonemi falami ciemnej tłuszczy, która wroga a nie obrońcę swego w nim widziała. Na nieszczęśliwcach tych, opętanych wódką i zmysłowemi chuciami, spełniły się dosłownie słowa wielkiego poety i myśliciela Mickiewicza: „Przeklęte te ludy, co własne mordują proroki!“ Gąsiorowski, to mistrz, to najzdolniejszy może wirtuoz kłamstwa i bezwstydnej obłudy. Stojąc na usługach obcego kapitału, lizał się naprzemian Niemcom, Anglikom i Francuzom, wzaz z nimi kpił i natrząsał się ze wszystkiego, co tchnęło jego rodzinnym krajem, a równocześnie wodził rej w ultrapatryotycznym „Sokole“, w którym częściej po niemiecku jak po polsku rozmawiano. Pachołek bogatych żydów, potrafił być na zawołanie zajadłym antysemitą, sprowadzać O. O. jezuitów dla gromienia „żydowskiego“ socyalizmu. Świadomego proletaryatu boi się Gąsiorowski jak ognia. Każde zgromadzenie robotników przejmowało go panicznym strachem, otaczał Borysław żandarmami, zamykał się w swojej willi i przemyśliwał nad środkami usunięcia tego nienawistnego wroga, spędzającego sen z jego oczu. Dla lepszego scharakteryzowania tego człowieka przytoczymy jeden fakt: Gąsiorowski jest dyrektorem brackiej kasy dla chorych, w której dzieją się niesłychane nadużycia. Robotnicy na jednem ze zgromadzeń uchwalili wysłać do Gąsiorowskiego deputacyę, z żądaniem dopuszczenia kontroli z łona robotników, któraby przejrzała księgi kasowe. Był to pierwszy śmielszy krok ze strony robotników od czasu istnienia kopalń i fabryk w Borysławiu. Gąsiorowski przeląkł się, zgodził się na żądania robotników, ale kiedy tylko deputacya opuściła progi domu jego, kazał zaprzęgać konie i w cwał popędził do Drohobycza, z prośbą o udzielenie mu pomocy przed napaścią robotników. Wysłano silny oddział żandarmeryi do Borysławia. Na drugi dzień robotnicy, nie wiedząc o zastawionych na nich sidłach, udali się w liczbie kilku do biura brackiej kasy, celem przeprowadzenia kontroli. Gąsiorowski przyjął ich z chytrym uśmiechem, pytając, czego żądają, a usłyszawszy odpowiedź, że przyszli skontrolować księgi, odezwał się z szyderstwem: „Ach, ja wiem, wam rozchodzi się o częste udzielanie kąpieli robotnikom, macie przecież dosyć wody w szybach kopalnianych, możecie wraz z rodzinami do syta użyć kąpieli!! Po cynicznej tej odpowiedzi pokazał deputacyi stojących przed domem żandarmów. Kontrola książek skończyła się na tem. Na drugi dzień wszystkich robotników, biorących udział w deputacyi, wydalono z pracy!

Ale nietylko tymi środkami zwalczano każdy objaw budzącej się świadomości u robotników. Przekupstwo wybitnych robotników, rozpijanie większej masy wódką, te środki często nie zawiodły Borysławia bogaczy. Trudno w dzisiejszych czasach spotkać więcej wytrzymałą istotę, o nieugiętej jak stal duszy i energii, jak nowoczesny apostoł nauki socyalizmu, idący wśród lud ze słowami otuchy, zagrzewającej do walki o dobro moralne i materyalne, a przecież wielu z tych apostołów stargało po spelunkach borysławskich swą siłę, energię, wiarę w te otumanione, jakby pijane nierządem duchowym masy i po bezowocnych zapasach z korupcyą opuszczali smutni ten padoł płaczu i zgrzytania trybów maszynowych, tę odymioną szulernię zdrowia ciał i serc ludu. Czasami to wielkie mrowisko skłębionych cielsk ludzkich wydawało samo ze siebie pomruk niezadowolenia i bezwiednie groziło jakimś ślepym buntem, dając znać, że jeszcze tam w głębi tkwi uczucie ludzkie, tli iskra, która może wybuchnąć niszczącym płomieniem. Zjawili się wówczas natychmiast lekarze w formie żandarmów i księży. I znowu zapanował na chwilę spokój, ustał pomruk niezadowolenia i można było widzieć rozłażące się po Borysławiu odarte cienie ludzkie, ginące pod zapadłymi dachami szynkowni i karciarni, lub zbierające się u wrót kościoła, gdzie sypiąc ofiary na tace kościelne, w prawdziwem uczuciu rozdmuchanej wiary śpiewano: „Kto się w opiekę odda Panu swemu...“, a potem spieszono do szynkowni i ostatni grosz rzucano na kartę lub za kieliszek wódki.

Tak jak u poszukiwaczy złota, zarówno właściciel kopalni jak i robotnik opętany jest gorączką, graniczącą prawie z obłędem: będzie złoto, czy nie? tak i u grubarzy nafty robotnik gorączkuje się każdym wybuchem ropy, bo każdy taki wybuch gwarantuje mu na pewien czas utrzymanie jakie takie, jako górnikowi. W spelunkach szynkownianych jest rodzaj totalizatora, gdzie konie wyścigowe zastępują nazwy nowo-wierconych szybów. W koło stołów, zastawionych wódką, siedzą robotnicy na ławach, jeden z nich jest krupierem i ciągną losy z nazwiskami szybów, kładąc na wywołane nazwisko odpowiednią stawkę. Zabawa ta trwa często do późnej nocy, nierzadko kończy się bójką, w której noże i pałki grają niepoślednią rolę. Niejeden z robotników przegrywa ostatni grosz i nie ruszy się od stołu, póki jeszcze ma za co pić wódkę i ciągnąć losy. Pamięć o dniu jutrzejszym, o rodzinie w zapadłym lochu, głodnej, męczącej się na rozrzuconej na ziemi słomie, nie wzrusza go. Tak ma być, powiada sobie, z tem mi dobrze, to los nas wszystkich. Żal ściska serce, patrząc na tych biedaków, i nieraz przychodzi myśl do głowy, że stokroćby lepiej było, aby na terenach naftowych na nowo zakwitła tatarka i owies, żeby śruby wiertnicze zamieniono na pługi i brony. Społeczeństwo by na tem nic nie straciło, a zyskałoby, że nie byłoby takich ludzi jak Gąsiorowscy i Kornhaberowie, trujący setki robo-

tników swoją metodą, niegodną nawet szakali.

Zapyta niejeden: — Jakto, niema w Borysławiu nic uczciwego? — Niestety, jednostki uczciwe, jeżeli istnieją, muszą milczeć i kryć się ze swoją uczciwością, bo Borysław, to gniazdo „kuczynierów“, to miejsce zamieszkania „kapitana kuczynierów“, Mojżesza Kornhabera, na którego rozkaz łatwo mógłby pozbyć się życia nierozważny, któryby cisnął w oczy tej plugawej bandzie słowa prawdy. Niema dziś może człowieka w Galicyi, któryby nie znał z dzienników nazwiska Kornhabera. Od dwudziestu lat łotr ten trzęsie powiatem drohobyckim, a wszystkie niemal w tym czasie spełnione zbrodnie szły przez jego ręce i za jego rozkazami. O ile Gąsiorowski dzięki swojej inteligencyi jest „inteligentnie“ bezczelny, o tyle Kornhaber, indywiduum z pod ciemnej gwiazdy, nie umiejące ani czytać ani pisać, o którem nikt nie wie, kto i gdzie go rodził, jest brutalny cynicznie, a argumentem jedynym to nóż, pałka, lub głębokie jamy zalanych szybów, do których prowadzą ofiarę „kuczynierzy“ Kornhabera. Straszne tajemnice musi przechowywać w sobie to opasłe i odrażające cielsko rozbójnika borysławskiego, kiedy setki zbrodni uszło mu bezkarnie i pędzi on spokojny żywot w dostatkach i „sławie“. W roku 1890 jeden z urzędników naftowych, obecnie zatrudniony w kopalniach nafty pod Krosnem, wydał broszurkę pod tytułem: „Kapitan borysławskich kuczynierów“, w której zarzucił Kornhaberowi szereg najohydniejszych morderstw, handel córkami chłopów, które wywożono do Konstantynopola, szereg oszustw i krzywoprzysięstw. Trudno w tym krótkim szkicu przytaczać opisy tych zbrodni; ciekawych odsyłamy do tej broszurki, której tytuł powyżej podaliśmy. Od czasu wydania tej broszurki minęło lat 10 i przez ten czas nazbierała się spora liczba nowych faktów, o których dziesiątki gazet pisały.

Przeciw Kornhaberowi wpłynęło 186 doniesień do prokuratoryi w Samborze o różne zbrodnie. Wszystkie te doniesienia nie odniosły skutku. Oskarżycieli zawiadamiano zawsze lakoniczną formułką: Niema powodu do ścigania!

Wyjeżdżając z Borysławia uczuwa się jakieś nieokreślone pragnienie zapomnienia choćby na chwilkę tego wszystkiego, co w tej dolinie wosku i nafty widziało się i słyszało. W piekle tem niema miejsca dla ludzi uczciwych, z tych starych jam i zapadłych chałup i szynkowni zdają się wołać słowa Dantego: „Wchodzący tutaj, porzućcie nadzieję!“. Ucieka się też z tej trupiarni szybko, pozostawiając za sobą dymiące kominy fabryk, wieże kopalni, tysiące nędzarzy i kalek, wśród których uwijają się szakale złota, a do głowy tłoczą się myśli i pytania: Czy to Klondyke galicyjska, czy szkoła zbrodni i upodlenia?!

W. R.

Przegląd społeczny.

Z ruchu robotniczego. Zgromadzenie robotników szewskich w Przemyślu odbyło się w poniedziałek 14 b. m. pod przewodnictwem tow. Trelli. Po wywodach tow. Schifflera na temat „czem jest prasa w rękach robotników“, uchwalono regularnie co tygodnia składać dobrowolne datki na rzecz codziennego „Naprzodu“.

Próby z 8-godzinnym dniem roboczym. Jeden z największych przemysłowców włoskich, Francesco Rossi, robi z dniem roboczym w swych fabrykach w Arsiero następujące próby:

Czas pracy skróconym został do 8 godzin dla wszystkich robotników, pracujących tak w dzień, jak i w nocy. Zmiana szycht odbywa się o godz. 5 rano, 1 w południe, tudzież 9 wieczór. Próbne te zmiany zaprowadzone zostały dnia 1 grudnia z. r. i to początkowo na przeciąg trzech miesięcy. Rezultaty, osiągnięte dotychczas, są zupełnie zadawalniające. Dla przedsięwzięcia próby nie było nawet potrzebnem zwiększenie personalu robotniczego. Zastępcy robotników, tudzież pomocnicy zamianowani zostali robotnikami samoistnymi i zachowują się tak, że stałe zaprowadzenie w tej fabryce 8-godzinnego dnia roboczego jest już tylko kwestyą czasu.

Podobne próby z 8-godzinnym dniem roboczym przedsięwzięte były również przez firmę Vonviller i Spka i wydały nadzwyczaj pomyślne rezultaty. Rozsądniejsi kapitaliści, u których ciasny egoizm klasowy nie miesza zdrowego rozsądku, sami, bez nacisku ze strony robotników, poznają coraz to lepiej na podstawie doświadczeń korzyści, jakie za sobą 8 godzinny dzień roboczy pociąga tak dla produkcyi, jak i dla robotników.

Z literatury i sztuki.

Zgon Böcklina. W Fiesole we Włoszech zmarł dnia 16 bm. jeden z największych malarzy współczesnych, Arnold Böcklin. Böcklin urodził się w r. 1827 w mieście Bazylei w Szwajcaryi i rozpoczął swe studya malarskie w Düsseldorfie pod kierownictwem Schirmera, który go kształcił na pejzażystę. W Brukseli studyował dawnych mistrzów. Wkrótce talent jego zabłysnął, jak gwiazda pierwszorzędna. Böcklin ze szczególnem zamiłowaniem odtwarzał na tle wspaniałego pejzażu postaci mityczne, opromieniając je jakąś romantyczną fantastycznością. Urok jego obrazów podnosił jeszcze czarujący koloryt. Słynne są jego idylle morskie, oblane pogodnym humorem. Do cyklu tego należą np. „Igraszki fal“, „Cisza morska“, „Rodzina Trytonów“, „Tryton i Nereida“... Obrazy Böcklina, pełne wdzięku i nastroju, wywarły ogromny wpływ na młodsze pokolenie malarzy.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 18 stycznia. 1509. Zawarcie pokoju z Moskwą w Wilnie. — 1701. Fryderyk I koronuje się na króla pruskiego. — 1772. Rewolucya w Kopenhadze. — 1790. Odkrycie pierwszego księżyca Uranusa. — 1871. Proklamacya państwa niemieckiego w Wersalu.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś o godz. 7 do 8 wieczorem w sali Nowodworskiej b. gimnazyum Św. Anny (ul. św. Anny l. 12) wykład Jana Kleczyńskiego: „Wielcy poeci polscy“.

Uniwersytet ludowy we Lwowie. Dziś wieczorem od godz. 8—9 w stowarzyszeniu zawodowem „Przyszłość“ ul. Sykstuska l. 17, wykład dra M. Allerhanda: „Konstytucya austryacka“. (O władzy ustawowej i wykonawczej).

Dziś teatr zamknięty.

Sobota: „Czerwona toga“ sztuka w 4 aktach M. Brieux, przekład H. Egerowej (nowość).

Niedziela: „Czerwona toga“.

Utrudnienie paszportowe. „Gazeta lw.“ donosi: „Według sprawozdania austro-węg. konsulatu w Moskwie, przedłożonego ministerstwu spraw zewnętrznych, musiało być w ostatnich czasach bardzo wielu poddanych monarchii austro-węgierskiej, którzy przybyli do Rosyi w nadziei zarobku, z powodu zupełnego braku środków do życia odstawionych napowrót do Austro-Węgier. Ponieważ nasi rzemieślnicy wskutek wielkiej konkurencyi w Rosyi, a szczególnie wskutek nieznajomości języka rosyjskiego, tylko z trudem znajdują odpowiednie ich zawodowi zajęcie, inni zaś stają się ciężarem towarzystw dobroczynnych lub muszą być z powodu braku środków do życia przez konsulaty austro-węgierskie odstawiani do granic państwa naszego, poleciło przeto ministerstwo spraw zagranicznych namiestnictwom i rządom krajowym zarządzić, aby paszporty wydawane były do Rosyi tylko tym robotnikom, którzy przed rozpoczęciem podróży wykażą się, że zapewnili sobie w Rosyi kontraktowo pracę“.

Rozporządzenie to jest sprzeczne z ustawą, zabezpieczającą każdemu obywatelowi austryackiemu wolność przesiedlania się. Tego rodzaju ograniczenie jest możliwem w absolutnej Rosyi, ale nie w konstytucyjnej Austryi.

Z teatru komunikują nam: W niedzielę dnia 20 bm. odbędzie się uroczyste otwarcie teatru w „Domu Polskim“ w Cieszynie. Artyści nowej sceny odegrają arcydzieło Al. hr. Fredry „Śluby panieńskie“, w którem role główne odtworzą panie: Wolska, Morska-Popławska, Ordonówna i panowie: Popławski, Sobiesław, Mielewski i Wójcicki. Przed rozpoczęciem komedyi p. Kotarbiński wygłosi utwory poetyczne Tetmajera i Lenartowicza, zastosowane do tej uroczystej chwili.

Artyści nasi nieustannie odbywają próby z 4 aktowej sztuki E Brieux'go „Czerwona toga“ (La robe rouge), w przekładzie Heleny Egerowej. Niedawno grał tę sztukę teatr lwowski ze znacznem powodzeniem.

Z czytelni dla kobiet. Raut z zabawą taneczną odbędzie się d. 23 bm. we środę w salach Hotelu saskiego. Dochód przeznaczony na wydawnictwa i bezpłatne czytelnie ludowe. Wstęp na salę 4 K, bilet familijny 12, wstęp na galeryę 2 K, krzesło na galeryi 4 K. Początek o godzinie wpół do 9 wieczorem. Sprzedaż biletów odbywać się będzie w kancelaryi komitetu w Hotelu saskim, w dniu rautu rano od godz. 9 do 1 i popoł. od 2 do 9. Za komitet: Adela Bandrowska. Edmundowa Klemensiewiczowa. Jadwiga Sędzimirowa. Marya Siedlecka.

Znaleziono legitymacyę akademicką nr. 1289, należącą do słuchacza akademii górniczej w Leoben. Właściciel może ją sobie odebrać w naszej redakcyi.

Spis ludności we Lwowie postępuje dotąd leniwie, skutkiem opieszałości wielu właścicieli domów, którzy dotąd jeszcze nie nadesłali wypełnionych arkuszy. Pierwotnie ogłoszono, że termin składania wypełnionych arkuszy na ręce właścicieli domów ma się skończyć w d. 3 b. m., dla właścicieli zaś termin oznaczony był do 5 b. m., a ponieważ większość nie zastosowała się do tego, musiano przedłużyć termin, lecz i to nie pomogło. Czynności przedwstępne po komisaryatach wykończyły komisye, a nie mogą się dalej ruszyć, bo wiele wykazów nie opracowano i nie nadesłano.

Ucieczka siedmiu więźniów. Z aresztów miejskich we Lwowie udało się umknąć 7 więźniom za pomocą wyłamania otworu w ścianie więzienia. Uciekinierzy musieli rozpocząć pracę dopiero w nocy we wtorek, praca nie długo trwała około wybicia dziury w ścianie, bo raniutko we środę już śladu nie było po nich Mury więzienia przytykają do gmachu dyrekcyi kolei państwowych, łatwo więc tamtędy wydostać się. Niedawno w podobny sposób umknęli dwaj więźniowie i wprost z aresztów udali się do gmachu dyrekcyi kolejowej, gdzie z mieszkania woźnego wykradli jego rzeczy. Nazwiska aresztantów, którzy obecnie uciekli, są następujące: Heil Franc., Berezowski Wład., Pietrus Jan, Dębowski Stan., Grüner Adolf, Seifer Jakób i Dominik Józef.

Krwawa zabawa. Na przedmieściu tak zw. „Wilcze“ w Przemyślu, w czasie zabawy w jednej z szynkowni, przyszło do sprzeczki pomiędzy cywilnymi a żołnierzami, w czasie której żołnierz od 11 batalionu pionierów Kindler został pchnięty nożem w okolicę serca.

Obrabowanie chłopa. Z Przemyśla donoszą nam: W lasach krasiczyńskich, niewykryty dotąd złoczyńca obrabował powracającego z targu z Przemyśla zamożnego gospodarza z Krasiczyna, pozostawiając go tylko w koszuli. Rozbójnik zabrał pas z pieniądzmi, kożuch, płótniankę i wszystkie zakupione na targu przedmioty. Z opisu złoczyńcy, podanego przez obrabowanego, przypuszczają, że jest on identycznym ze zbiegłym przed kilkoma dniami z aresztów przemyskich. Więźnia, który pomógł do ucieczki uciekinierowi i sam miał zamiar uciec, okuto w żelaza, w których pozostaje ciągle, nawet podczas spania.

Pan hrabia w areszcie za bójkę. Do wiedeńskiego aresztu zgłosił się niedawno hr. Feliks Korytowski, syn tarnopolskiego marszałka powiatowego, w celu odsiedzenia kary 14-dniowego aresztu, na którą zasądził Korytowskiego stanisławowski sąd za bójkę i awanturę, wywołaną w jednej z tamtejszych restauracyj. P. hrabia sądził widocznie, że stanisławowski areszt nie odpowiada jego hrabiowskiej godności, dlatego udał się aż... do Wiednia.

Zmiana mundurów w wojsku niemieckiem. „Breslauer Ztg“ potwierdza wiadomość o zaprowadzeniu w armii niemieckiej nowych mundurów. Główna zmiana polega na tem, iż znikną z surdutów uniformowych guziki metalowe.

Reforma obrony krajowej. W jesieni b. r. ma być dokonaną zapowiedziana w zeszłorocznym budżecie dalsza reforma obrony krajowej. W obrębie każdej komendy korpusu utworzoną zostanie osobna dywizya obrony krajowej. Dywizye te nie będą jednakowo liczne; jedne z nich składać się będą z 4, inne z 5 pułków obrony krajowej. Zostaną one wliczone w stan zwykłych dywizyj armii i otrzymają od ministerstwa wojny w porozumieniu z ministerstwem obrony kraj. osobne liczby porządkowe Dywizyj takich powstanie dziesięć. Również i brygady obrony kraj. otrzymają osobne numery.

Niezwykłe śniegi, powodujące nawet różne katastrofy, spadły we wielu okolicach Francyi. Z Montpelier donoszą, iż w wiosce Caux pod ciężarem nagromadzonego śniegu zapadło się 30 dachów. W jednym domu takie zawalenie się spowodowało nawet wypadek śmierci; załamana belka spadła na zamieszkałą tam kobietę, nazwiskiem Angele i zmiażdżyła jej głowę.

Wskutek zamarznięcia portu odeskiego komunikacya z nadbrzeżnemi miastami krymskiemi całkowicie przerwaną. W porcie Sewastopolskim zatrzymano około dziesięciu statków handlowych, dążących do Odessy. Oczywiście powoduje to wielkie straty.

Dwie rewizye odbyły się znów onegdaj: w drukarni Narodowej i w lokalu redakcyjnym „Naprzodu“. Poszukiwano manuskryptu artykułu, drukowanego w „Naprzodzie“, o policyi krakowskiej. W drukarni komisarz Broszkiewicz posuwał swoją policyjną ciekawość do tego stopnia, że bez żenady o d c z y t y w a ł n a w e t p r y w a t n e l i s t y, pisane do jej właściciela.

Tomasik, referent od spraw dorożkarskich i artystyczno-literackich, którego wysłano do naszej redakcyi, poważył się — chociaż m i a ł t y l k o n a k a z s z u k a n i a m a n u s k r y p t u o p o l i c y i — zabrać nam, mimo protestu jednego z członków redakcyi manuskrypt, **przeznaczony dopiero do druku**, a zawierający akt oskarżenia w sprawie przemyskiej. Czyn ten, którego nie można usprawiedliwić analfabetyzmem, dobitnie przypomina praktyki żandarmskie w Rosyi. Zapytujemy już po raz drugi w tym roku: **w jakiem państwie leży Kraków?**

Kto ma słuchać komitetu centralnego? „Słowo polskie“ podaje ciekawą rewelacyę z powodu wyboru bocheńskiego. Mianowicie twierdzi, że mimo rezygnacyi p. A. Górskiego, otrzymał on tyle głosów przeciw kandydatowi komitetu centralnego, ponieważ hr. Stadnicki powiedział, że k o m i t e t c e n t r a l n y j e s t n i e p o t r z e b n y d l a w i e l k i e j w ł a s n o ś c i i n i e p o w i n i e n w p ł y w a ć n a w y b o r y z t e j k u r y i.

Tramwaj elektryczny. Zamierzone w rychłym czasie otwarcie miejskiej kolei elektrycznej zostało odroczone na termin, bliżej dziś się oznaczyć nie dający, z powodu tego, że fabryka wagonów w Sanoku nie zrobiła na czas zamówionych wozów.

Pod adresem magistratu! Otrzymaliśmy skargę od właściciela sklepu przy ul. Mikołajskiej p. J., świadczącą o tem, iż worki z węglem, sprzedawane ze składu miejskiego, nie zawierają odpowiedniej ilości węgla. Pan J. nabył wczoraj o godz. 8 zrana worek, mający ważyć 50 kilo i skontrolował jego wagę w obecności pana M. L. Worek ważył tylko 46 kilo. — Woźnica nr. 1, któremu poszkodowany zwrócił na to uwagę, zabrał węgiel i odjechał.

Magistrat powinien wejrzeć w tę sprawę, aby pożyteczne przedsięwzięcie nie zostało zdyskredytowane.

Pożar w muzeum patologicznem. W Berlinie spłonęła znaczna część muzeum patologicznego. Pastwą pożaru padły zbiory antropologiczne Virchowa, zawierające nadzwyczaj rzadkie okazy.

Mrozy we Włoszech. We Włoszech daje się we znaki niezwykle silna zima. W Wenecyi temperatura spadła na 10 stopni poniżej zera; wszystkie laguny zamarzły, przyczem komunikacya z Mestre i San Guliano została przerwana. W dniu 6 bm. spadły obfite śniegi. Wszystkie studnie w mieście zamarzły. W Neapolu termometr spadł do 3 stopni poniżej zera. Trzej żebracy zmarzli w nocy na jednym z placów. Wezuwiusz oraz góry Sorrento i Amalfi są pokryte skrzącym śniegiem. Nawet z Palermo donoszą o 2 stopniach zimna. W samym Rzymie w dniu 5 bm. po raz pierwszy od lat wielu spadł śnieg. Miasto i okolica w parę godzin znalazły się pod śnieżnem okryciem. Mnóstwo Rzymian udaje się na Monte Pincio, aby podziwiać niezwykły widok skrzącego się przy mroźnem powietrzu śniegu.

Nowy statek podmorski. Statki podmorskie są specyalnością floty francuskiej. Obecnie warsztaty francuskie wybudowały nowy statek tego rodzaju „Morse“, będący ostatnim wyrazem techniki. „Morse“ może każdej chwili zanurzyć się w głąb morza i płynąć w dowolnym kierunku. Za pomocą dowcipnego aparatu z lusterkiem, znajdującem się na powierzchni, lecz widzialnem tylko zbliska, może kierownik statku zdawać sobie sprawę ze stanu i ruchów floty nieprzyjacielskiej.

Dnia 7 bm. ministrowie wojny i marynarki brali udział w próbnych ćwiczeniach z tym statkiem w porcie Cherbourg. Zanurzyli się na głębokość 20 metrów i płynęli, pod wodą 3 godziny, poczem dobyli się na powierzchnię na sygnał, dany przez okręt wojenny „Narval“. Na wzór „Morse'a“ wybudowane jeszcze zostaną 2 statki „Français“ i „Algérien“.

Walczących w Transvaalu Anglików zamierza królowa Wiktorya uszczęśliwić... nowym orderem. Nosić on będzie nazwę „Gwiazda Afryki“.

LISTY LWOWSKIE.

Lwów, dnia 15 stycznia.

Tydzień ubiegły ma na swojem sumieniu bankiet „na cześć“ Ernesta T. Breitera. Nie myślimy psuć humoru panom bankietowcom i samemu Breiterowi. Jeźli kto chce w tych

ciężkich czasach wyprawiać sobie bankiety za to, że ma „zasługę“ wyboru, to należy się to bardziej staremu Breiterowi, bo on a względnie jego pieniądze wybrały pana Ernesta.

Pan Breiter potem wydrukował swoją mowę pełną „wzniosłych“ frazesów w „Monitorze“, ale ciekawszą od niej jest lista wszystkich „entuzyastycznych“ mówców na bankiecie.

Mówcą był przyboczny adwokat Daisenberg, był i p. Ohly, znany działacz w Izbie rękodzielniczej na rzecz wyboru Dulęby i Piętaka, przemawiało potem trzech firmowych moskalofilów, panowie Łucyk, Monczałowski i Marhow, słowem „małaja ałe duże czestnaja kumpanija“.

Pan Breiter zrobił ze swego „Monitora“ jakby narzędzie kahału lwowskiego i dr. Byka, zaatakował bowiem w grubiański i nikczemny sposób pana Aszkenazego za jego męskie i stanowcze wystąpienie w obronie czystości wyborów, a przeciw kahałowi. Widocznie panu posłowi piątej kuryi lwowskiej nie na rękę jest żądanie czystych wyborów w Galicyi.

Prawdziwe oblicze klerykałów okazują ci robotnicy, którzy należą do „Jedności“. Zdanie „modlą się pod figurą, a mają dyabła za skórą“ tyczy się ich w zupełności.

We Lwowie, przy budowie pasażu Mikolascha i Romaszkana (z których drugi jest słynny klerykał), pracują robotnicy, jak naprzykład Stanisław Watelecki, Karol Car, Szczepan Zajączkowski, Marcin Pieniądz, Antoni Komorowski, wszyscy gorliwi Jednościacy nocą i w niedziele; pracowali zaś też w Boże Narodzenie, w Nowy Rok i święto Trzech Króli.

Wogóle łobuzerka robotnicza i polityczna to główne zajęcie jezuickich wychowanków.

Kiedyś n. p. poździerał tu któryś z nich afisze uniwersytetu ludowego po całem mieście dlatego, że ogłoszonym był wykład architekta Mokłowskiego zatytułowany „Czarownica i kacerz“. Widać, że prawda jest panią, której klerykali znieść nie mogą.

Telegraf i telefon.

Wybory ściślejsze.

Wiedeń, 17 stycznia. Przed wyborem ściślejszym w Wiener Neustadt, odstąpił od współubiegania się kandydat socyalistyczny Dobiasch na rzecz Emeryka Kienmanna ze stronnictwa niem. lud. z powodu, że niemieckie narodowe stronnictwo w V kuryi, popierało wybór Pernerstorfera.

Wr. Neustadt, 17 stycznia. Przy wczorajszym ściślejszym wyborze z tutejszej kuryi miejskiej został wybrany Emeryk Kiennmann, kandydat stronnictwa ludowego 1351 głosami na 2130 oddanych.

Zwołanie parlamentu.

Lwów, 17 stycznia. Z Wiednia otrzymuje „Gazeta Narodowa“ wiadomość, że zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż Rada państwa zostanie zwołaną na d. 30 b. m., albo na 4 lutego.

Milewski robi karyerę.

Pragn, 17 stycznia. „Politik“ donosi, że wkrótce będzie utworzoną posada szefa sekcyi w ministerstwie oświaty i że zostanie nim prof. Milewski.

Śmiertelny skok z wagonu.

Przemyśl, 17 stycznia. Koło stacyi Rodatycze znaleziono na torze człowieka z rozbitą czaszką, okazującego jeszcze ślady życia. Był to powracający z Krakowa z instytutu prof. Bujwida Fedio Cistoczko. Widocznie dla skrócenia sobie drogi do rodzinnej wsi wyskoczył z wagonu. Zmarł wkrótce, mimo pomocy lekarskiej.

Wstrzymanie ruchu kolejowego.

Stanisławów, 17 stycznia. Z powodu zawiei śnieżnych został ruch ogólny na szlaku Berhomet-Meżebrody od dnia 16 b. m. przypuszczalnie na 24 godzin wstrzymany; natomiast ruch ogólny na szlaku Kołomyja-Stefanówka został 16 bm. pociągiem nr. 3953 napowrót podjęty.

Księża ruscy, a urzędowe pisma polskie.

Wiedeń, 17 stycznia. Przed tutejszym trybunałem państwa rozstrzyga się zajmująca sprawa na skutek skargi dwóch księży ruskich: Kypriana z Niemirowa i Ławrowskiego z Odrzechowa, z powodu doręczania im pism urzędowych w języku polskim. Za nieprzyjęcie w dwóch wypadkach wezwań w sprawach parafialnych, pisanych po polsku, zostali oba skazani na 10 K grzywny. Zażalenie wniósł adwokat dr. Krzyżanowski. Dowodzi w niem, iż zachodzi tu naruszenie zasadniczych ustaw państwowych.

Katastrofa kolejowa.

Wiedeń, 17 stycznia. Wczoraj na stacyi St. Pölten najechała manewrująca lokomotywa na pociąg, 7 pasażerów odniosło uszkodzenia.

Ulepszenia w telefonie.

Berlin, 17 stycznia. W tutejszym urzędzie pocztowym odbyła się onegdaj próba z telefonami ulepszonego systemu, w których połączenie odbywa się automatycznie, bez pośrednictwa stacyi centralnej.

Pojedynek o artykuł dziennikarski.

Paryż, 17 stycznia. Wskutek artykułu w „Aurore“ nastąpił tu pojedynek między dziennikarzem La Tapie i Urbanem Gohier. Ten ostatni otrzymał ciężką ranę w brzuch.

Mowa Roseberego.

Wolwer-Hampton, 17 stycznia. W tutejszej Izbie handlowej wypowiedział wczoraj lord Rosebery mowę, w której oświadczył, że jak długo narody kierować się będą rozsądkiem, wybuch wojny będzie nieprawdopodobieństwem. Walki w w. XX będą walkami przemysłów pojedynczych krajów. Największymi przeciwnikami Anglii są na tem polu Stany Zjednoczone i Niemcy. Mówca zwrócił wkońcu uwagę na potrzebę popierania nauk technicznych i kupieckich.

Dżuma.

Hull, 17 stycznia. Na pokładzie parowca „Friary“, który w tych dniach przybył z Aleksandryi, zmarło trzech ludzi, a kilku chorych przewieziono do szpitala. Podejrzywają, iż są to wypadki dżumy.

Zabór Transvaalu.

Bruksela, 17 stycznia. W otoczeniu prezydenta Krügera opowiadają, że za pośrednictwem w. ks. Włodzimierza, przyszłego szwagra królowej Wilhelminy, czynią się starunia, aby nakłonić cara do spotkania z Krügerem.

Londyn, 17 stycznia. Z Kapstadtu donoszą: Dnia 16 bm. wtargnęli Burowie do Aberdeen.

Johannesburg, 17 stycznia. Donoszą tu, że generał de Wet przekroczył ze swym oddziałem rzekę Vaal i przyłączył się do komendy Burów w Transvaalu. W odwrocie ponieśli Burowie w sobotę w potyczce z Anglikami dotkliwe straty; 60 Burów zabitych i wielu rannych.

Wypadki w Chinach.

Londyn, 17 stycznia. Z Pekinu donoszą, że wojskowi komendanci europejscy wydali nowe postanowienia karne, które wykonywane będą przez sądy chińskie. Kara śmierci spadnie na każdego, kto bierze udział w ruchu bokserskim, kto narusza życie lub mienie Chińczyków lub cudzoziemców, kto zaatakuje obcą policyę itd. Zatwierdzenie kary śmierci zależy od europejskich generałów.

Petersburg, 17 stycznia. Znany malarz wojenny Wereszczagin udał się na plac boju w Chinach, w celu odtwarzania bitew, staczanych między Europejczykami a Chińczykami.

Waszyngton, 17 stycznia. Wobec tego, że wspólna nota mocarstw została przez pełnomocników chińskich podpisaną, oświadczyły Stany Zjednoczone gotowość poczynienia wszelkich kroków, by operacye wojenne przeciw Chińczykom zostały zastanowione — przynajmniej w prowincyi Peczili.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Baczność towarzysze przemyscy! Regularnie co niedzielę i święta odbywać się będą odczyty i pogadanki w lokalu stowarzyszeń robotniczych o godzinie 4 popołudniu. Natomiast dla towarzyszy żydowskich odbywać się będą odczyty w stowarzyszeniach „Brüderlichkeit“ i pomocników handlowych, regularnie co piątku wieczorem o godz. 8 oraz w sobotę o godz. 2 popołudniu,

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

MŚCISŁAW KAMIEŃ MŁYŃSKI.

KRAKÓW.

Fragmenty z niewydanej baśni galicyjskiej.

12)

Toż to grafomania już,
Cóż robić z tym fantem, cóż?
Sam się kradnie stary kiep,
Toż to zlep ze starych zlep.
Jakie typy typowe.
Upadł stary na głowę.
Jaki dyalog świeży.
W to pan chyba nie wierzy.
Owszem mówię najszczerzej.
Według mnie padła, leży
Klika, klaka i klapa,
Jak to mogli wystawić?
Jak on umie zabawić —
Zarżnął się stary gapa.
Zawsze to jest humor swój
Zdrowy, poczciwy, jasny.
Ależ, redaktorze mój,
Cóż to za pogląd ciasny?
Ciasny może, lecz własny.
A niech cię piorun jasny!
We foyer pod świecznikiem
Aktor krytyka łapie,
Siadają na kanapie.
Aktor zawodzi z krzykiem:
Osądź-że sam redaktor,
Czy ja nie mam w tem racyi,
Tak długo ja stary aktor
O żadnej koncentracyi
W grze nigdy nie myślałem,
Jak umiałem, tak grałem.
Teraz te wynalazki,
Suggestye, kondensacye,
Ja nie chcę przecież łaski,
Lecz te wszystkie fiksacye
Stoją mi w gardle kością,
Widzę, że powolnością,
Milczeniem nie dam rady.
Dziwnie robią obsady,
I mnie systematycznie
Nic nie dają publicznie.
Ja to wszystko ogłoszę,
Albo się stąd wynoszę.
No, no, mówi pan,
Jeszcze znajdę chyba czas,
Jak mogę pana poprę:
Zjedzie się dyrekcyę raz.
Tenże sam pan za chwilę
W korytarzu spotyka
Aktoreczkę, ta mile
Wita pana krytyka.
Dobry wieczór, malutka,
Cóż tam słychać z bajeczek?
Coś taka wesolutka,
Słodka jak cukiereczek?
Ach panie, panie, panie,
Śliczną dostałam rolę,
Deklamacyę w „Sokole“
I mam nowe mieszkanie.
Gdzie, gdzie, moje kochanie?
I nową garderóbkę,
Przyjdź pan jutro na próbkę.
Ach panie, panie, panie,
Wszystko to niespodzianie,
Spać nie mogę z radości.
Jakiś facet nieznany,
Pewnie ze złotej młodzi,
Przysłał mi bukiet cudny
I jakiś bilet brudny,
Pisze, że zakochany,
Że usycha z miłości.
A więc podlej go, mała.
A fe! Wala, z zazdrości
Wściekła, awantur chciała
Szukać i szczeka wszędzie,
Że ja piszę z błędami...
Niech, mój panie, co będzie
O mnie w pana gazecie,
Pan mnie lubi czasami.
Miejscami, gdyśmy sami.
Coo? Poznali się przecie
Na mnie, napiszesz złotko?
No, no, mała ty trzpiotko,
Jeszcze znajdę chyba czas,
Pochwalę dyrekcyę raz,
Tobie reklamkę zrobię,
A dziś pójdziemy sobie
We dwójkę na kolacyę.
Brawo! Zgoda! Masz racyę.
Poczem idą we dwójkę,
Nie czekając finału,
Ani na wielką bójkę
Między mężem a żoną,
Która orkan zapału
W publice wzbudza całej,
Humor wlewa w uśpioną,
Ani na kawy picie,
Grand efekt sztuki stały,
Ani śmiech wzbudzające
Służących w pyski bicie,
Szczerze interesujące,
Idą, bo mają racyę
W połowie, na kolacyę. (C. d. n.)

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** — Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404